

DOM POLSKI

PISMO BELLETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok I.

— Poznań 1 maja, 1888 r. —

Nr. 13.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr 25 cent. ćwierćrocznie, z przelaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski” w ekspedycji, lub w redakcyi, placą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w ekspedycji, ulica Podgórna nr. 9 — lub w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, I piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko ekspedycja, lub redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolamowego. — Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

WILLA ERLACH.

Powieść przez Ossipa Schubina.

Z języka niemieckiego tłomaczyła A. P.

(Ciąg dalszy.)

Dziwny niepokój opanował Stellę, która do tego czasu mechanicznie przyglądała się wszystkiemu. Wiedziała, że zapomniała jakiegoś zlecenia umierającego ojca — naraz, jakby przypominając sobie to zlecenie, wyjęła złoty medalion, który pułkownik dał jej dla matki i który od tego czasu zawsze nosiła na szyi. Spokojnym na pozor, monotonnym głosem wypowiedziała życzenie zmarłego.

— Prosił, żebyś mu go, mamó, własnoręcznie na szyi zawiesiła, zanim go złożą do grobu — dodał przytem, że chętnie byłby cię przed śmiercią poprosił o przebaczenie.

Ręce starej, siwowłosej kobiety drżały silnie, odbierając medalion.

Zostaw mnie z nim samą na chwilę — szepnęła — i Stella bez wahania wyszła z pokoju.

Na dworze gwiazdy jasno świeciły na ciemno-niebieskim, pogodnym niebie; pod oknami słycać było jednostajny szum strumyka; lekki wietrzyk uderzał gałązkami płaczącej wierzby po starym, omszałym dachu, a w pokoju zmarłego unosiła się słodka woń bżów i jaśminów.

W tych smutnych dniach, co nastąpiły po owym nigdy niezapomnianym wieczorze — baronowa okazywała Stelli wzruszającą troskliwość i pieściotliwość; w tym czasie poznała Stella, co za nieprzeparty urok potrafiła wywierać na ludzi ta kobieta; pojęła dobrze tę tęsknotę, co po tylu latach rozłączenia nurtowała w sercu wygnańca.

Pani Meineck powróciła jednakże wkrótce do dawnej obojętności z tą różnicą, że odtąd, jako wdowa, nigdy nieprzychylnie nie mówiła wobec córek o zmarłym pułkowniku, przeciwnie ze szczególniejszym zapalem podnosiła jeszcze w opowiadaniach szlachetne strony jego charakteru.

ROZDZIAŁ VII.

Deszcz, począwszy od południa, pada dotąd jeszcze, zmuszając wszystkich do siedzenia w pokoju. Freddy leży w łóżku z powodu lekkiego kataru, a reszta towarzystwa zamiast — jak zwykle — na dworze, spędza wieczor w salonie.

Stazyja, skończywszy po raz sto dwudziesty szósty ostatni rozdział „Paul et Virginie,” przerzuciła się do

innego rodzaju literatury. Obecnie czyta: „Joie de vivre” Zoli, naturalnie tylko dla tego, żeby okazać zgorzenie, jakie podobna literatura w niej wywołuje. Co pięć minut przerywa sobie jednym i tym samym wykrzyknikiem: „Tego już doprawdy zanadto!” jedną ręką zakrywając rumieniącą się twarzączkę, drugą podsuwając książkę siedzącej obok pani Leskjewitz. Ale Katty nie okazuje najmniejszej ochoty do podzielenia jej zgorzenia:

— Nie chcę znać tego wszystkiego — odpowiada oschle, kończąc z pospiechem szydełkową, białą z czerwonym kołderkę, przeznaczoną na zbliżające się urodziny Fredzia.

Baronowa Meineck gra z generałem w szachy, jedyną grę, którą nie pogardza; rotmistrz, siedząc wygodnie na fotelu, po kolei lustruje zebrane towarzystwo. Stella na ogólne życzenie, akompaniując sobie sama, śpiewa ładne, smętne, włoskie piosenki, nucone przez gondolierów. Obecnie przestała na chwilę, ale siedzi jeszcze przy fortepianie; białe, wązkie ręce trzyma na klawiszach, od czasu do czasu uderzając półgłosem kilka taktów mazurka Chopina. Naprzeciwko niej stoi Rohritz, wsparty o fortepian i opowiada coś bardzo przyciszonym głosem.

— Co za ożywioną rozmowę prowadzi Rohritz ze Stellą; uważam, że od pewnego czasu zmienił się bardzo, odzywa się Leskjewitz.

— Musi przecież odpowiedzieć, jeżeli jest pytany, mówi Stazyja złośliwie.

— Gdyby nie miał ochoty rozmawiać z moją siostrzenicą, to byłby dawno odszedł, odpowiada rotmistrz gniewnie, nie przywiązała go przecież do nogi od fortepianu.

— Ha ha ha! Ale za to przytrzymuje go oczyma. Czy nie uważasz pan, jak go kokietuje? Chciałabym bardzo wiedzieć, o czem z takim ożywieniem rozmawiać mogą?

— O fosforycznym świetle na morzu i o mieście Meksyku — zaspokaja ją rotmistrz krótko.

— Doprawdy? Czy rzeczywiście nie o czemś więcej poetycznym... o czemś, tyzącem się ich obojga — syczy zjadliwa stara panna. Sądzę, że nie popeamię niedyskrecyi,

przysłuchając im się troszeczkę, dodaje, zamykając „Joie de vivre“ i wyciągając w kierunku Rohritza swą długą, cienką szyję.

Cisza zapanowała w obszernym salonie; słychać tylko jednostajny plusk deszczu, uderzającego o szyby, szelest przesuwanego na szachownicy figur i cichy szept rozmowy Rohritza ze Stellą.

— Kto widział błyskawice, krzyżujące się szczególnie w miesiącu wrześniu, nad morzem północnym, może sobie wystawić te fosforyczne połyski w strefach gorących opowiada Rohritz. Nigdy nie zapomnę tego cudnego widoku, jaki codziennie prawie miałem przed oczyma, kiedy na pokładzie „Europy“, płynąłem do Meksyku.

Stella, słuchająca dotąd opowiadania z zainteresowaniem, przybiera nagle jakiś wyraz twarzy. W jakim pan wtenczas byłeś wieku? pyta szorstkim trochę tonem.

— Doprawdy nie pojmuję zaczyna Rohritz zdziwiony.

— Nie potrzebujesz pan pojmować, tylko odpowiadać, mówi z największym spokojem. Oryginalną cechą jej charakteru było, że w czasie najpoważniejszej, najwięcej zajmującej rozmowy zadawała pytanie bez związku z poprzednim tematem, pytanie, którego by się każda inna, dobrze wychowana zadawać wstydziła.

— Skończyłem lat dwadzieścia cztery.

— Dwadzieścia cztery — powtarza z naciskiem. A czyś się pan kochał wtedy? pyta dalej niezmiészana.

— Żądasz pani ode mnie spowiedzi? mówi, śmiejąc się trochę ironicznie.

— Zresztą nie potrzebujesz się pan przyznawać — dodaje wspaniałomyślnie — bo sądząc z wymijającej odpowiedzi, byłeś pan na pewno zakochany. Pytanie to zadawałam jedynie, żeby wiedzieć, ile to poezji mieściło się w pańskim opowiadaniu. Zważywszy rozmaite okoliczności, nie mogę dać wiary tej bajce o fosforycznym oświetleniu morza; ludzie zakochani widzą wszystko w innych kolorach. Doświadczyłam tego na mojej siostrze, która na narzeczonego swego patrzyła różowemi okularami miłości, gdyż inaczej nie byłaby dlań poświęciła całej swej nauki — bo, prawdą a Bogiem, nie różnił się niczem od innych — chyba, że grał trochę na fortepianie, chociaż to trudno połączyć artylerzystę z muzykiem. Naturalnie, że grał tylko Wagnera i od tej brząkaniny dostało u nas dwóch psów i kot kompletnego pomieszania zmysłów. Siostra moja podczas jego gry zawsze wpadała w extazę i utrzymywała, że uderzeniem zupełnie przypomina Rubinsteina. Sądząc z tego, sam pan widzisz, czy pańskie opisy natury podzwrotnikowej choć w części zasługują na wiarę.

— Przypuśćmy więc, że na pokładzie „Europy“ byłem zakochany, zauważył z uśmiechem, za to teraz jestem radykalnie z podobnych cierpień uleczony.

— Hm! Jeszcze się wszystkiego nie dowiedziałam, mówi z wyzywającą minką; mogłabym przysiąc, że ówczesnym przedmiotem miłości pana była męzatka — bo, sądząc z romansów, *un homme qui se respecte* — zawsze się kocha tylko w męzatkach!

— Stello! napomina ją Stazyja z oburzeniem.

I na Rohritzu robią ostatnie słowa Stelli bardzo nie miłe wrażenie; do tego czasu słuchał jej gadaniny z pobłażliwym uśmiechem, ale przy ostatniej uwadze spojrzął głęboko w ciemne jej oczy, mające taki dziecięco-niewinny wyraz.

— Posuwasz się za daleko, odzywa się Stazyja z niepoohamowanym oburzeniem.

Stella, chcąc ukryć pomieszanie, uderza kilka taktów sonaty Bethowena:

— Mój Boże! przecież to był żart tylko, Anastazyo, odpowiada przyciszonym głosem, przyczem ma łyzy w oczach, a twarz jej płonie gorącym rumieńcem.

— Nic łatwiejszego do zrozumienia — zwraca się jakby z prośbą o pomoc do Rohritza; gdybyś się pan był zakochał w młodej jakiej panience, nie byłoby potrzeby

uciekania do strefy gorącej dla uleczenia się z tej miłości. Sądzę, że to łatwo pojąć — nieprawdaż?

— A gdyby młoda ta panna nie była go chciała? zagadnął rotmistrz.

Stella mierzy Rohritza ciekawem wejrzeniem.

— Tego nie przypuszczałam wcale! mówi, zwracając się do Leskjewitza.

Głośny śmiech rotmistrza, któremu z całego serca wturjuje Katty i ironiczny uśmieszek na wążkich ustach Stazyi był jedyną odpowiedzią na szczere to wyznanie.

— Podziękujże za komplement, podziękuj, woła rotmistrz wśród śmiechu.

Ale twarz Rohritza zachowuje ten sam poważno-obojętny wyraz.

— Nawet największe geniusze nie są w stanie przewidzieć od razu wszystkich możliwych ewentualności — odpowiada spokojnie.

Baronowa Meineck, zatopiona w grze, niewiele słysząc z tego, co zaszło, przypomina sobie nagle, że obowiązkiem jej jest mieć ciągle zwróconą uwagę na postępowanie córki.

— Zapewne znów odezwał się z jaką niedorzecznością — pomimo ciągłego napominania jesteś niepoprawną, odzywa się oschle.

— Biedna Mama, odpowiada Stella z wstępnieniem; jest doprawdy godną pożałowania osobą. Dzieci nie udały jej się — dodaje, odzyskując dobry humor: starsza, uczona córka już popełniła głupstwo, a młodsza jest na najlepszej drodze prawienia ciągłych niedorzeczności. Co z tego dwojga złego jest gorszem? pyta z uśmiechem.

ROZDZIAŁ VIII.

Całą następną noc padało i nie wypogodziło się aż około południa. Błado-zółte ściany pałacyku zmieniły się na ciemno-pomarańczowe; wyżłobione miejsca na tarasie napełnione są wodą; w błotnistych kałużach pływają nieżywe motyle; pięknie rozwinięte róże poopadały i pobladły; powietrze przesycone wilgocią; w oddali widniejące góry otacza gęsta mgła, nadając im fantastyczne kształty.

Nareszcie deszcz ustaje, kilka odważniejszych ptaszków odzywa się nieśmiało; na niebie żeglują biała chmurka, zpoza której słońce lada chwila wyjrzeć musi. Wreszcie około południa mgły rzadziejają coraz bardziej i słońce zaczyna znów ogrzewać i osuszać ziemię.

Zachęcone utrwaloną pogodą — wybierają się Katty ze Stazyją i Stellą na codzienną kąpiel do małej, przyboicznej rzeczki, Sawy. — Rozrywka kąpeli w tym strumyku nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa nawet dla nieumiejących pływać. Przeciwnie, jest to satysfakcja brodzić po miękkim, szlamistym piasku, lub twardym, żwirowatym gruncie. Pomiędzy dwiema wystającymi skałami urządził rotmistrz łaźienkę, otoczoną mocną drewnianą poręczą i od tego czasu kąpiel stała się jedną z większych przyjemności mieszkalców willi Erlach. Z czerwono pomalowanej łaźienki prowadzą drewniane schody do wody; na najniższym stopniu siedzi Stella w dobrze już podniszczonym kąpielowym ubraniu i zamyślona patrzy na płynącą wodę.

— Wczorajsze moje postępowanie jest doprawdy nie do darowania, mówi, spinając gruby warkocz na czubku głowy powyłamywanym, sztyldkretowym grzebieniem.

— O jakim to mówisz postępowaniu, kochanko? czy wczoraj przy śniadaniu, czy wieczorem, czy też dzisiaj rano — pyta Stazyja uprzejmie.

— Wczoraj wieczorem — odpowiada Stazyja niecierpliwie.

— To i ja przyznać muszę, że rozmowa twoja z Rohritzem była trochę wyzywająca, zaśmiała się dobrodusznie Katty.

— Ja zaś, na twojem będąc miejscu, nie śmiałabym po podobnem zajściu pokazać mu się na oczy — i kończąc te słowa, Stazyja odważnie wchodzi do wody, a opierając się na poręczu, wykonywa najrozmaitsze akrobatyczne ćwiczenia. —

— Czy rzeczywiście tak źle postąpiłam, ciociu? pyta Stella, blednąc z przestachu.

Katty lekko uderza ją po ramieniu i głaszcząc pod brodę, mówi z uśmiechem:

— No, tak bardzo stosownymi nie były te uwagi, ale mam nadzieję, że ci ich Rohritz za źle nie weźmie, w ogóle takiej młodej i ładnej panience dużo wybaczyć każdy jest w stanie. To mówiąc, pani von Leskjewitz szybko wskakuje do wody i za chwilę pływa, jak ryba.

— Musiało to być coś bardzo złego — jeżeli i ty tak utrzymujesz, woła zrozpaczona Stella i duże łyzy, spływające po pobladłej twarzyczce, mieszają się z przejrzystą wodą rzeki.

— Nie bądźże dzieckiem — napomina ją Katty, cała tą gadaniną już dawno straciła swoje dawne znaczenie.

— Naturalnie, potwierdza Stazyja, wypoczywając trochę poprzednich akrobatycznych ćwiczeniach. Co on sobie o tobie pomyśli, powinno cię mało obchodzić, a niestosownych tych uwag także dalej rozpowiadać nie będzie; sądzą, że są mu zbyt obojętne, żeby się miał dłużej zastanawiać nad nimi.

— Wejdźże już raz do wody, marudo, woła zniecierpliwiona Katty na zawsze jeszcze na schodkach siedzącą Stellę. Nie potrzebowałabyś sobie tak bardzo brać tego do serca, gdyby nie ta okoliczność, że rzeczywiście nieszczęśliwa miłość spowodowała Rohritza do tej morskiej podróży.

— Ach! woła Stella, bez namysłu wchodząc do wody. Więc Rohritz kochał się wtedy? pyta z zajęciem, zbliżając się do ciotki.

— Wspomnienie tej miłości jest dlań przykrem nad wyraz, on sam nigdy o niej nie mówi, odpowiada z dziwnym jakimś uśmiejchem.

— Więc to była mężatka, nieprawdaż? — opowiedz mi co o niej, prosi Stella, drząc z ciekawości.

— Nie, Salomonie, była panną, nawet nie pierwszej młodości. Baronówna von Föhren, Kurlandka, pochodziła ze starej arystokratycznej rodziny; osoba niemajątna, ale nad wyraz ambitna, potrafiła za pomocą niezwykłej urody i wrodzonego dowcipu podbić wszystkie serca mężkie, nie wiążąc się ze swej strony żadnym przyrzeczeniem, lub obietnicą. Widziałam ją raz jedyną w teatrze, ale pomimo rzadkiej piękności strasznie mi się nie podobała. Przykładając z zapałem Judic na scenie, chętnie przyglądałam się z daleka pewnym kameliowym damom za pomocą lornetki, ale nie znam nic wstrętniejszego, jak kiedy k. bieta z arystokracji naśladuje obejście damy z półświatka

— Jesteś za surową względem Soni, odzywa się Stazyja, będąca od lat kilku w przyjaznych stosunkach z wyżej wspomnianą; co do mnie — uważam, że postępowanie jej było *irréprochable*.

Ale gdzie chodzi o zatracone uczucie kobiecej godności, tam Katty pozostaje nieubłagana.

— Postawa, jaką przybierała, nietylko, że nie była *irréprochable*, lecz wprost nieprzyzwoitą; ale jeżeli cię to interesuje, dodała, zwracając się do Stelli, to ci pokażę jej fotografią, którą swojego czasu w każdym składzie dostać było można. Mężczyznom zawracać głowy stanowiło cel życia tej kobiety, a trzeba przyznać, że ci ostatni w tym względzie nierzadko okazują złe gusta.

— Mógłby kto sądzić, że mówisz *par dépit*, odzywa się figlarnie Stazyja.

— Niech sobie myślą i sądzą, co chcą, była oschła odpowiedź.

— Opowiedz jeszcze co o tej pannie Föhren, prosi nienasyconą Stella.

— Koniec końców, Rohritz pozostawał z nią w bardzo bliskim stosunku i wreszcie...

— W bliskim stosunku!... słowa te powtarzają usta Stelli tak szybko, jak gdyby za dotknięciem rozpalonego żelaza.

— Tak jest, a historia ta działa się w Baden-Baden, gdzie panna von Föhren dłuższy czas z jakąś krewną

bawiła. Poufały stosunek tych dwojga nie był wkrótce dla nikogo tajemnicą i Rohritz zawstydzony, że skompromitował panią swego serca, postanowił natychmiast z nią się ożenić, a ojeu donosił o swych zamiarach. Starszy baron Rohritz, znając opinią wybranki syna, donosił mu rozmaite szczegóły z jej życia, których ci naturalnie powtórzyć nie mogę i zapewnił syna, że względem takiej awanturnicy nie ma potrzeby ucuwać żadnych wyrzutów sumienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BURZA.

Czarna chmura jest na niebie,
Błyskawicą jutro świeci,
Wróżąc światu o potrzebie,
W którą ludzkość burzą leci.

Burzą! burzą!... walki świata,
Na koleje Bożej woli,
Która ziarno w przyszłe lata
Do uprawnej rzuci roli.

Prawda Boża grzmi tam w górze,
I piorunem z góry spada,
Bo, kierując w czarnej chmurze,
Bóg sprawiedliw' światem włada!

Na posuchę serca w świecie,
Na te skwary ludzkiej doli
I na zwiędłych zasad kwiecie
Trzeba burzy! Bożej woli.

Tylko burza świat naprawi,
Co w upadek fałszem guany,
Tylko burza ludzkość zbawi,
Karząc zbrodnie i tyrany.

Tylko burzą Bóg nas zgodzi,
Zgoi blizny, waśnie złoży,
I z upadku świat odrodzi
Sprawiedliwy piorun Boży.

W. B. Engeström.

KORRESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO.”

Zpoza kordonu

Minęła nareszcie zima, tyle sroga i długa, o ile jej poprzedniczki były łagodne i krótkie. Nie dość, że zasy-pała śniegami ziemię, że ścisła mrozami dwudziesto-kilko-stopniowymi, ale jeszcze wezbraną wodą zalała i o-pustoszyła krainę. Najwięcej jednak stosunkowo dokuczyła bogaczom. Akcyonariusze kolei żelaznych - parowych, ko-

lei konnych w Warszawie i magistraty miejskie zapłacić musieli znaczny haracz zimie tegorocznej za zmiatanie i wywożenie ciągle na nowo syjących się śniegów. Ludność robocza zyskiwała, znalazłszy zarobek w czasach najtrudniejszych. Właściciele kamienic i stróże przeklinali śnieg; pierwsi dla tego, ponieważ musieli własnym kosztem kazać wywozić go z podwórzy, drudzy, że zmiatali go od rana do nocy z chodników na ulicy. Pomagały im w tej robocie żony i dzieci, lecz była to prawdziwa praca Danaid.

Jakie skutki minioną zimą wywarła na rolnictwo, okaże się dopiero później; oziminy tam, gdzie nie wymokły, nieźle wyglądają teraz; tylko zasiewy jare, niezmiernie opóźnione, budzą trwogę na przyszłość. Dobry urodzaj zeszłoroczny nie podniósł tak dalece rolnictwa, jakby to mogło być nastąpić, gdyby ceny zbóż były lepsze, ale już sama obfitość słomy dźwignęła nieco gospodarstwa. Cena ziemi spadła o połowę niżej; wszystkie transakcje odbywają się przy licytacjach publicznych, przy których zwykle wiarygodności prywatnie spadają. Wielu właścicieli pokłada nadzieje w Banku włościańskim, że on wytworzy kupców na ziemię; wątpimy przecież, aby owe nadzieje się ziściły. Chłopiek nasz ma zmysł praktyczny; rwał się do ziemi wtedy, gdy ta ziemia dawała wysokie procenta, gdy można było nawet lichwą opłacić i wyjść z długu, ale dzisiaj stał się ostrożniejszym i woli zostawać w służbie dworskiej, niż „iść na swoje“, jak zwykł mówić. Gospodarstwa włościańskie spadły także w cenie; najlepszy to dowód, że mała własność tak samo odczuwa przesilenie, jak wielka.

W czerwcu otworzoną zostanie znowu wystawa inwentarza; cele jej są głównie handlowe; zastępuje ona dawne jarmarki. Taki sam cel miała wystawa tkacka.

Jakież zaś cel miała wystawa muzyczna?

Zasilenie kasy pożyczkowej artystów teatralnych! — i ten osiągnięty został.

Względnie prelekcji tylko odczyty Dr. Ochorowicza budziły powszechne zaciekawienie. Reprezentanci medycyny chcieli urządzać demonstracyjkę nieprzychylną prelegentowi, ale publiczność nie dopuściła do tego, zgłoszyszy okłaskami sykania i gwizdania. Jednym słowem opinia publiczna stawa po stronie hipnotyzera, i wypowiada walkę jego przeciwnikom otwarcie. Prasa miała znów sposobność podzielić się na dwa obozy: Ochorowiczowski i Anti-Ochorowiczowski; z okazji tej nie szczędzili sobie szermierze ostrych przyćinków i łajañ wzajemnych.

Polemiki tak dalece weszły w modę, iż odbywają się w łamach tego samego dziennika. Polemika taka toczyła się w szpaltach „Kuryera codziennego“ między p. Bolesławem Prusem a p. Wścieklicą. Przedmiot jej był bardzo drażliwy, a Prus pobity został argumentami przeciwników na miarę. Bo też wystąpiła siła złego na jednego, oprócz tego, że sofizmat Prusa nie wytrzymał żadnej krytyki, do boju wystąpili uzbrojeni w cały rynsztunek naukowo-statystyczny, pp: Wścieklica, Staszewicz i „Przegląd katolicki“. Bądź co bądź — cała ta szermierka przynosi honor panom Wścieklicy i Staszewiczowi, tem bardziej, że pod względem liczby lat są młodszy od swego przeciwnika.

„Pozwólcie ludziom uszczęśliwiać się wedle ich przekonania!“ zawołał Prus.

„Panie łaskawy! w takim razie dla czegoż gorszycie się kradzieżami, zabójstwami, sprzedażą ziemi Piastowej na kolonie niemieckie? Wszakże przestępcy, potępieni przez was, pragnęli tylko uszczęśliwić się podług własnego przekonania!“

To ustawienie przestępstwa podkreślam, jest to opinia powszechna narodu i tak będzie brzmiał wyrok przyszłości!

Prus urządził zwrot honorowy, twierdząc, że został źle zrozumianym, że poddawane mu myśli i wnioski nigdy nie powstały w jego głowie etc. etc.

Idea emancypacji kobiet, zakorzeniona już dziś mocno w gruncie społecznym u nas, zaczęła wydawać, jak wszystko na świecie, dobre i złe owoce. Wiele rąk zdolnych do pracy zabrało się do niej, wiele osób biednych, zamiast żyć z cudzej łaski, stworzyło sobie byt samodzielny; zdarza się, że młode dziewczęta podtrzymują pracą swą całą rodzinę, dopomagają braciom do ukończenia nauk fachowych. Są to niezaprzeczenie dodatnie strony ruchu emancypacyjnego, ale można dopatrzeć się tutaj i stron ujemnych.

Nasamprzód rynek pracy został tak przepelniony chcącymi pracować, że praca wciąż tanieje, a nawet braknie jej dla największej potrzebujących. Paniątka, mająca utrzymanie u rodziców, może przyjąć zarobek 25 rbs. na miesiąc, bo dochód ten użyje tylko na stroje i własne przyjemności, ale rzeczywistość uboga dziewczyna nie wyżyje z takim fundusikiem w Warszawie. Nie koniec na tem, młode panienki wiejskie, zapalone dla idei samodzielności bytu, nie chcą zastosować się do warunków życia na wsi, podjąć zajęć odpowiednich, wyręczać matki w gospodarstwie, lub uczyć młodszego rodzeństwa — tylko wyrwywają się do Warszawy, aby tam, nauczywszy się jakiego rzemiosła, żyć samodzielnie.

Fakt taki p. Włodzimierz Zagórski wziął za temat do powieści p. n.: „Na własnych skrzydłach.“ Oto jej treść: Stefcia, wróciwszy z pensyi warszawskiej do domu rodziców na wsi, nie może zastosować się do otoczenia. Nieostrożną i lekkomyślną mową oburzyła przeciwko sobie sąsiadów i zyskała miano „panny z przewróconą głową“. Mimo to podobała się p. Maryanowi, który szczerze się nią zajął, ale młoda paniątka odrzuca ofiarowane serce, „bo nie chce być na łasce męża“. Nie pomagają perswazyje i prośby rodziców, przeciwnie — umacniają w przedsięwzięciu.

Stefcia uporem uzyskała nakoniec pozwolenie udania się do Warszawy dla wyrobienia sobie tam bytu samodzielnego. — Z małą sumką, wyproszoną u rodziców, puszcza się w świat sama z młodością i niedoświadczeniem swoim.

Z początku, póki chodziło tylko o naukę sztuki introligatorskiej, wszystko szło jak najlepiej, zdolna i sumienna dziewczyna nauczyła się szybko i dokładnie rzemiosła, ale skoro potrzeba było osiągnąć korzyści z pracy, trudności zaczęły wyrastać, jak grzyby po deszczu.

Nadprodukcya wyrobów wymaga szukania zbytu za pomocą różnych środków, niezgodnych z zasadami szlachetnej dziewczyny. Spółniczka okazała się nieudolną a wymagającą; Stefcia nie dość, że musiała za nią odrabiać roboty, ale nasłuchiwała się skarg jeszcze nicmało. Widząc, że nie zdoła utrzymać się z rzemiosła, postanowiła szukać zarobku na innej drodze, lecz wszędzie okazywała się owa nadprodukcya pracy; nigdzie nie mogła otrzymać płacy, wystarczającej na życie. Pocięty p. Maryan, zaniepokojony losem rzuczonej samopas panny, przyjechał do Warszawy, aby przekonać się naocznie, jak też sobie daje radę, a zobaczywszy nędzę, zdradził tyle serdecznego smutku iż ujął za serce Stefcię. Duma zagłuszyła jednak obudzone pragnienie szukania spokoju na łonie rodziny pod opieką dobrego przyjaciela. Biedna dziewczyna, nadrabiając miłą, wyprawiła z niczem konkurenta.

Tymczasem wszystkie nowe próby sprowadzały tylko nowe zawody; ani tłumaczenia dla czasopism, ani nauczycielstwo nie dało jej tego, czego szukała, t. j. niezależności i chleba powszedniego.

Zmuszona koniecznością, przyjęła miejsce w hotelu do pomocy w zarządzie. Tam spotkała ją ktoś z sąsiadów jej rodziców, a wyciągnawszy smutne wnioski z okoliczności podobnej, rozpuścił oszczerstwo w okolicy swojej. Ojciec oburzony napisał list do córki, w którym odrzuca ją od rodziny i nazywa niegodną imienia, jakie nosi. Biedna dziewczyna rozżaliła się tak dalece, iż postanowiła umrzeć. Nie mogąc jednak znieść myśli, że wstąpi do grobu z niesławą, napisała listy do rodziców i pana Ma-

ryana, w których zaprzysięgła niewinność swoją, a p. Maryanowi wyznała, że go kochała, a tylko przez dumę nie chciała zwrócić się z drogi, na którą z taką butą wstępowała.

Pan Maryan, posłyszawszy krzywdzące wieści o ukończeniu dziewczynie, przyjechał sprawdzić gadaniny właśnie w chwili, gdy otworzono przemocą drzwi pokoiku Stefci i znaleziono ją na pół umarłą, zaczadzoną węglami. Śmierć nie pospieszyła jednak przeciąć dramatycznie węzła powieści; dziewczyna ocalona przyjęła teraz rękę p. Maryana i jako narzeczeni pojechali oboje przeprosić rodziców.

Pomysł powieści jest bardzo na czasie — panienki nasze palą się zanadto do samodzielności bytu, a oddziaływanie w tym kierunku jest potrzebne.

A. M.

ODWAGI, DUMY!

Zdrada w tym głosie, co ci słodko powie:
„Całem tu szczęściem kęs chleba bez troski.“
A przeciw duszy jest bluźnierstwo w słowie,
Co mówi: „Z serca wypędź zapał Boski!“
O! nie trać, dziecię, odwagi i serca,
Choć wiarę twoję potępi szyderca.

Nie słuchaj głosu, co wątpi i woła,
Ze świata kolce duszę twoję zgniebią!...
W s u m i e n i u znajdziesz pociechy anioła,
A uczuć prawych troski nie wyziębią.
O! nie trać serca i odwagi, dziecię,
Choć przyjdzie nieraz zapłakać ci w świecie.

I wierz do końca, że jutro już może
Łza bólu tryumf odniesie wspaniały!...
Z uśmiechem wtedy spojrzysz w szczęścia zorzę,
Bo walkę z światem ciche łzy wygrały.
Tylko, o! dziecię, o d w a g i i d u m y,
Gdy się odezwą przewrotne rozумы.

*

Wygnańcy.

Obrazek sceniczny.

(Ciąg dalszy).

SCENA IV.

TYMOWSKI i RUTOWSKI.

TYMOWSKI.

Wysoki mężczyzna, około lat 55, wąs Sobieskiego; włosy i wąsy nieco posiwiałe.

(Wystuchawszy do końca Rutowskiego, rzuca kapelusz na krzesło, stojące przy drzwiach, wyciąga obiedwie ręce i zbliża się do niego.)

Kazimirzu!.. uspokój się. (Ściska mu gorąco rękę.)

RUTOWSKI (zwracając się ku niemu:)

Ach! toś ty, Józefie!...

TYMOWSKI.

Co tylko dowiedziałem się o waszym nieszczęściu. Zamściło mnie ono bardzo i spieszę wyrazić wam moje gorące współczucie... (Podaję sobie ręce.) Utracię w jednej chwili przyjaciela, z którym od przeszło dwudziestu lat żyło się w najlepszej zgodzie i serdecznej zażyłości — to zbyt boleśnie mnie dotyka... (ściskają się — chwila milczenia.)

RUTOWSKI.

Dzięki ci, Józefie! stokrotne dzięki za dobre serce... Niech ci to Bóg wynagrodzi!... Nigdy nie zapomnę, że szczerego, prawdziwego opuścić musiałem przyjaciela...

TYMOWSKI.

Dokąd zamýszasz się udać? Czy wyznaczono wam termin wyjazdu?

RUTOWSKI.

Pozostawiono nam tylko tydzień czasu... W jaką zaś stronę się udam, o tem nic jeszcze nie wiem (ze smutkiem i rezygnacją:.) Nie pomyślałem jeszcze o tem... myśli zebrać mi trudno. Sprawa tak nagła rozdrażniła umysł i odjęła mi wszelką decyzją... Gdyby los córki nie leżał mi na sercu, wyznam ci, że zamiarem moim było udać się za Ocean...

TYMOWSKI.

Co mówisz, na Boga, do Ameryki?...

RUTOWSKI.

Tak jest, do Ameryki!... Tam kraj wolny... nie wiele ich obchodzi, skąd kto rodem — i byle tylko mieć chęć i siłę do pracy, spokojnie przynajmniej można tam żyć i umierać...

TYMOWSKI.

Umierać tam łatwo, to prawda — ale żyć bardzo trudno. Minęły już czasy, gdzie w Ameryce bez zbytecznego wysilenia można było znaleźć exystencją, a wreszcie majątek. Dziś tam zupełnie inaczej! Parowe maszyny zastąpiły rękę człowieka i jeżeli kto zatrudnienie znajdzie, w pocie czoła pracować musi na kawałek chleba... Gdybyś był młodszy i miał jeszcze odpowiednie siły do pracy, albo dostateczne posiadał fundusze. Ale dziś... głowa twoja posiwiała, siły słabe i żadnego nie posiadasz pieniężnego zasobu... Zginiesz tam, zginiesz, Kazimirzu! Iluż tam umiera codziennie nędzarzy, co, lekkomyślnie opuściwszy rodzinną zagrodę, postradawszy ostatni dobytek, nie mieli czem zaspokoić głodu, a nad którymi nikt się nie ulitował... Och! nie dla ciebie Ameryka, Kazimirzu, wierząc mi! Pozostaw ją tym, co chcą iść w przepaść, z której nie ma już powrotu!...

RUTOWSKI.

Masz słusność, Józefie, i nie sądz, że to jest moje ostatnie postanowienie. Ze względu na córkę zmuszony jestem inną obrać sobie drogę, nie tak daleką i niebezpieczną... Zresztą od czasu otrzymania nakazu banicyjnego zmieniła się do niepoznania i zmierzniała biedaczka. We śnie, rozgorączkowana, niezrozumiała jakies majaczy słowa, zrywa się, chcąc iść na grób matki i pożegnać się z nią na zawsze...

TYMOWSKI.

Biedna! Jakże odczuwam całą przepaść jej boleści i smutku. Tu się urodziła i wychowała, tu spoczywa w grobie jej matka; nie dziw, że będąc zmuszoną opuścić wszystko, co sercu jej było najdroższe, rozchorowała się z żalu i tęsknoty... A coż Winnicki? Czy dowiedział się już o waszym wydaleniu?

RUTOWSKI.

Zdaje się, że dotychczas nic jeszcze o tem nie wie... rzadziej nas teraz odwiedza. Zresztą ja też nikomu o tem nie mówiłem, bo i pocoż rozgadywać! Dowiedzą się dość rychło o wszystkim, gdy nas tu już nie będzie...

TYMOWSKI.

Nie mów tego, Kazimirzu! To sprawa, która wszystkich do głębi wzrusza. To ból serca, stokroć boleśniejszy od cielesnego cierpienia!

RUTOWSKI. *(Z rezygnacją)*

Ból serca, och! tak... Bóg tylko świadkiem, ile cierpię...

TYMOWSKI.

Wierzę ci, Kazimirzu! To cios zanadto bolesny... i dla tego, o ile w mojej będzie mocy, chcę ci być pomocnym w twojem trudnem położeniu. Wstąp do mnie na chwilę... Mam ci do udzielenia kilka szczegółów, które wyjazd twój za granicę znacznie ułatwią.

RUTOWSKI.

(Ściskając rękę Tymowskiego).

Och! dziękuję ci, dziękuję, Józefie! Pozostanę ci wdzięcznym do śmierci!

TYMOWSKI.

Nie dziękuj!... To przyjacielski obowiązek, od którego nikt usuwać się nie powinien. *(Wychodzą środkowymi drzwiami).*

SCENA V.

ZOFIA — sama.

(Wchodzi przyspieszonym krokiem z lewej strony.)

Nigdzie spokoju!... Wszędzie, gdzie się obróczę, czarne widmo wygnania bezustannie mnie ściga i zimnym dreszczem przejmuję... Dziwne jakieś myśli wpiły się w biedną moją głowę i wyjść nie chcą... *(Chwila milczenia).* Och! gdzież podziła się dawna moja wesołość i swoboda, co jakoby na skrzydłach unosiła ducha i serce do wyższych krain mazurek i szczęścia... Byłam szczęśliwą, och! tak... kochałam to życie... Zdawało mi się, że nic nie zdoła zakłócić wewnętrznego spokoju mego serca... Lecz, niestety, omyliłam się!... *(Przykłada rękę do serca.)* Dziś wszystkie struny mego życia zerwane, a zamiast dźwięku, wydają jęk głuchy i pusty, który, zmieszany z rozpaczą, zwątpieniem w sercu rodzi!... *(Po chwili)* Boże! co ja mówię... *(Stanowczo)* Ale nie! nie jestem już dzieckiem, jestem kobietą, co świadomie i jasno pojmuję całą grozę swego położenia!... Choć serce kraje się z rozpacz — pójdę, och! tak, pójdę bez skargi na ustach, ale tu tak coś pierś tłoczy, taki ból mnie przejmuję, że siły opadają, *(przykłada rękę do czoła)* i myśl spokojności znaleźć nie może... *(Przykłada obiedwie ręce do czoła).* Och!... ile ja w tej chwili cierpię!... *(płacze).* Wszystkie wspomnienia młodości, wszystkie chwile, które tyle miały dla mnie uroku i wdzięku, każdy tu nieomal kątek, wszystko jakoby żalobnym echem odbija się w biednej mojej duszy i woła: „Jesteś wygnanka... wszystko opuścić musisz na zawsze...“ *(Staje przed fotografią swej matki.)* Och! droga matko, i ciebie już niezadługo opuszczę i nigdy już twej nie ujrzę mogiły... *(załamuje ręce.)* Lecz twarz twoja zaszepiona, zdaje się, jakobyś oskarżać mnie chciała i winić za los, który mnie spotyka... Och! nie, matko! *(składa ręce.)* Przysięgam ci na wszystko, co święte, jestem niewinna, żadnego nie popelniałam występku, któryby mnie mógł oskarżać i spokój twój grobowy zakłócać. — Patrz! oko moje, choć łzawe, ale czyste, śmiało w twarz twoją spogląda... Och! matko, jakim ja bardzo nieszczęśliwa... *(płacząc, udaje się na środek sceny.)*

(Dokończenie nastąpi.)

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ

na sali teatru poznańskiego.

Z przyjemnością możemy zaznaczyć fakt, który przeszedł najsmielsze nasze nadzieje, że mamy w Poznaniu stałą wystawę sztuki. Dzięki bowiem staraniom i zabiegom hr. W. B. Engeströma, zasłużonego opiekuna zbiorów sztuki w muzeum, przyszło do skutku porozumienie między poznańskiem a krakowsko-lwowskim towarzystwem artystycznym, na mocy którego przesłała nam Kraków obrazy, rzeźby etc. Mamy tedy stałą wystawę, niebogata może, gdy chodzi o ilość, lecz cenną pod względem jakości. *Non multa sed multum.* Gdy wejdziem do sali, okonasz zatrzyma się najpierw na dużym obrazie: „Resztki oddziału“ Ludwika Stasiaka, ucznia Matejki. Młody malarz dał już kilkakrotnie dowody, że umie malować i... myśleć. Temata jego obrazów nie są zdatkowe, mają dla widza urok myślą głębszą tak, że wobec tej wybitnej zalety zapomina się o usterkach technicznych i uwytatniającej się walce z formą. Świadczy o tem również płótno: „Opowiadania dziadunia na kopcu Kościuszki.“ Rola, jaką przeznaczył artysta słuchającemu z odkrytą głową chłopcu i dziewczynce, stojącej dalej nieco z wieńcem, jest szczęśliwą i dobrze obmyślaną. Osoby, niemające w sobie nic kunsztownego, traktowane są z ujmującym realizmem. Prócz tych dwóch obrazów jest jeszcze Stasiaka „Pasiecznik“, umieszczony obok wybornie malowanej „Martwej natury“ Piwnickiego (najlepsze, co widzieliśmy, tego malarza) i „Żydówki marokańskiej.“ Nad kominkiem znajduje się pięć pozostałych po św. p. M. Lipińskim obrazów, z pewną cechą impresjonizmu. Nie wszystkie wykończone, ale wszystkie miłe oku, bo artysta pochwycił i doskonale przeniósł na płótno swojską naturę. Poniżej dar sławnego rzeźbiarza w Rzymie prof. W. Łodzia Brodzkiego: „Medalion Kochanowskiego“ i zasłużonem cieszącym się już uznaniem W. Marcinkowskiego: „Żniwiarz i Żniwiarka.“ Ponad temi dziełami umieszczono udatną imitacją gobelinu panny Maryi S., treści religijnej. Myśl sama imitowania gobelinu godna uwagi i szerszego zastosowania — gdzieindziej już jest rozwinięta, u nas jeszcze w zawiązku.

Na przeciwległej ścianie są dwie kolekcje medalionów z brązu Marcinkowskiego i akwafortów prof. Jaroczyńskiego, dwóch wielkopolskich artystów. Nader rzadko zdarza się u nas widzieć równie wykończone i zajmujące akwaforty, jak ten zbiór właśnie, który też zjednał prof. Jaroczyńskiemu list pochwalny na ostatniej wystawie w Krakowie.

Z rzeczy pomniejszych zakrojem wspomnieć tu należy prześliczną akwarelę Fałata: „Scena na statku w podróży do Japonii“, rysunek Matejki (dwie postacie typowe), własność hr. Engeströma, studia weneckie prof. Jaroczyńskiego i poprawnie malowaną modlącą się dziewczynę Grabowskiego. Na szczególną uwagę zasługiwał odesłany już rysunek Piotra Stachiewicza: „Nowincyzka.“ Trzy postacie zakonnice w tylnej ławie stanowią ciekawe typy mniszek à la Grützner; sama nowincyzka, wyróżniająca się pięknością z pośród innych, nie jest pozbawioną pewnego deklamacyjnego efektu w rodzaju Maxa. Całość pełna uroku i wysokiego polotu jest jakby w rysunek zaklętym poematem. Rysunek ten był perłą wystawy, dziś zastąpiło go godnie świetne studium brunetki znanej zaszczytnie nad Sekwaną p. Anny Bilińskiej. Znakomita plastyka przy miękkości pędzla i umiętne, na głębokich studiach oparte traktowanie ciała, to główne zalety tej pracy, która ozdobi nasze muzeum. Mniej szczęśliwe są pod tym względem dwie akademickie prace panny Pająk. Z innych nowo nadesłanych rzeczy zanotować należy humorystyczne akwarele Sozańskiego. — W szczerpym i niedającym się zupełnie oświetlić lokalu jest tedy wiele pięknych i ciekawych rzeczy; szko-

da tylko, że publiczność nasza za mało im poświęca uwagi. Sądzić jednakże należy, że zwolna zajęcie się wystawą wzrośnie. Miejmy nadzieję, iż Szanowne Czytelniczki i Czytelnicy nasi pospieszą zobaczyć plody rodzinnych artystów i zadokumentują tym sposobem interes, jaki budzić powinna tak szczęśliwie rozwijająca się sztuka polska.

M. W.

Jak żywić niemowlęta i dzieci,

napisał

Dr. Józef Koszutski.

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 12.)

Soxhlet*) zwrócił kolegom swym w Mnichowie w r. 1886 uwagę na różne domieszki, dostające się do mleka z naczyń niedostatecznie umytych, z sitek, z rąk osób dojących, wreszcie i z wymion krów, nieporządnie utrzymywanych. Lister badał mleko krów, które w wymionach pozostawało, i nie wykrył w niem żadnych ustroi, mogących wpłynąć na jego rozkład i kiśnienie po wydojeniu. Dopiero z zewnątrz przez powietrze, naczynia, ręce itd. dostają się do mleka owi rozkłady następnego sprawy. I ciepłota pokoju niemowlęcia, lub miejsca do zachowania mleka przeznaczonego nieodpowiednia rozkład mleka powodować jest w stanie. Mleko dobre, świeże zsiada się w średniej temperaturze pokojowej, $17\frac{1}{2}$ Celsiusza wynoszącej, w 72 godzinach. Mleko gotowane może się o 60% dłużej trzymać, niż niegotowane; powinno przecież po zagotowaniu natychmiast być ostudzone i w chłodnym miejscu przechowane. Mleko utrzymywane w ciepocie 35° Celsiusza, zsiada się i kiśnie o 330% szybciej, niż mleko w średniej, pokojowej temperaturze ($17\frac{1}{2}^{\circ}$ C.) pozostające. Ciepłota ta ułatwia także głównie rozwój i mnożenie się wszelkich bodźców do kiśnienia i przyczynia się do wytwarzania alkoholu w mleku.

Celem wyniszczenia i osłabienia owych szkodliwych mleka krowiego domieszek i aby ten pokarm niemowlęciu zabezpieczyć na czas dłuższy od fermentacji tak, aby nawet przez trzy do czterech tygodni mógł mu służyć przy średniej temperaturze pokojowej, podaje nam Soxhlet sposób swój sterylizowania. Radzi nam, aby mleko ponalewane w dobrze zamknięte w kotle blaszanym w przeznaczonych na ten cel otworach wygodnie obok siebie ustawiane buteleczki gotować w wrzącej wodzie przez 35—40 minut, przez co każda pojedyncza część napoju tego i pokarmu niemowlęcia osobno się sterylizuje i przed zarazami z powietrza nalecieć mogącemi chroni.

Z wynalazku tego Soxhleta, i to za poradą lekarzy, którzy pomysł ten sterylizowania mleka dla niemowląt przeznaczonego powszechnie za bardzo trafny uznali, (zwłaszcza po wielkich miastach, gdzie o dobre i świeże mleko niełatwo postarać się przychodzi) korzystają obecnie tysiące rodzin.**)

*) Prof. Dr. Soxhlet. Ueber Kindermilch und Säuglings-Ernährung. Münchener Med. Wochenschrift No. 15 16. 1886.

**) Aparat oryginalny prof. Soxshleta dostarczają firmy: Metzler et Comp. i C. Stiefenhofer, K. B. Hoflieferant w Monachium; w Berlinie: Heinrich Miersch, Friedrichstr. 66, Ludwig Meyer, Potsdamerstr. 88, E. Cohn, Leipzigerstr. 88. Oprócz tego prawie po wszystkich większych miastach istnieją już aparaty te na składzie.

Zgodzono się powszechnie także na to, iż najstosowniejszym i celowi najlepiej odpowiadającym sposobem do wprowadzenia mleka krowiego do ust niemowlęcia jest smoczek gutaperkowy, umieszczony na buteleczce, powstać cylindra mającej. Zachwalanej i po drogeriach i innych składach przedawanej t. n. sztucznej mami nikt obecnie nie poleca, jako przyrzędu, niedającego się utrzymać zawsze w równej czystości i za nadto skomplikowanego. Mleko z buteleczki cylindrycznej, czysto wymytej i smoczkiem gutaperkowym w postaci palca zaopatrzonej, którego czubek jeden niewielki posiada otworek, dostaje się do ust niemowlęcia tak samo przez ssanie, jak to się dzieje przy pokarmie matki. Przy ssaniu tem mięśnie szczękowe są czynne, a w gruczołkach jamy ustnej ślina wydzielać i z mlekiem łączyć się poczyna. Przez spokojne i równe ssanie, zwłaszcza gdy otworek w czubku smoczka nie jest za wielkim, ani też za małym, dostaje się do ust niemowlęcia tyle mleka, ile ono naraz połączyć może, bo w czasie obecności mleka w ustach samo ssanie jest w zawieszaniu. Jeśli smoczek szczelnie otacza szyjkę buteleczki, natenczas mleko ani rozlewać, ani zanieczyszczać dziecka nie może. Że i tu owo regularne i punktualne podawanie mleka za dnia, a wzbranianie go w nocy, tak samo jak to podaliśmy przy pokarmie matki, lub żywicielki, ściśle przestrzeganiem być winno, powtarzać uważamy za zbyteczne.

Po każdym napoju i nakarmieniu niemowlęcia wypada koniecznie wyjąć smoczek z ust, który, jeśli tylko się da, wymyć wodą powinniśmy. Smoczek z butelki zdjęty trzeba także zaraz wypłukać w letniej wodzie, a następnie w szklance zimnej wody do dalszych usług zachować.

I butelka także bardzo troskliwie wypłukaną, osuszoną i zachowaną w płótno, lub papier być winna, aby ją ochronić od najścia owadów, od pyłu i wstępu drobnowidzowych ustroi (t. z. mikroorganizmów). Skoro smoczek się uszkodzi, lub otworek w nim zrobi się wielki, natychmiast innym, odpowiednim zastąpić go wypada.

Dr. Pletzer z Bremen*), przedstawiwszy zabiegi lekarzy około uzupełnienia mleka krów, aby tylko zastąpić mogło niemowlętom jak najdokładniej pokarm matki, słusznie odzywa się do władz odnośnych o zaprowadzenie dozoru nad żywieniem zwierząt tych mlekodajnych, jak i nad licznymi dostawcami i przekupnikami mleka. Znana już po kilku wielkich miastach kontrola tak nad mlekiem w mieście udojonem, jak i nad tem, które przez bramy jego się dostaje — istnieje także i w Bremenie. Skoro tylko jakie sztuczne domieszki, lub rozrzedzenie mleka wykryją w dokładne wagi zaopatrzeni policyjni urzędnicy — bada je natychmiast chemik na cel ten ustanowiony. Waga mleczna wskazuje ciężar gatunkowy, z którego o częściach składowych stałych mleka wnioskować możemy, one to bowiem głównie stanowią wartość mleka, jako środka odżywczego. Ciężar gatunkowy mleka oznacza się przy temperaturze 15° Celsiusza (12° Réaumur), w przeciwnym zaś razie, gdy temperatura jest wyższą, lub niższą, należy otrzymany wynik sprostować przy pomocy stosownych do owej wagi (areometru) tablek. Ciężar gatunkowy mleka nie jest wielkością stałą, zależy on bowiem od ilości i jakości składników i z tej przyczyny z niego samego wyłącznie o dobroci mleka stanowczo sądzić nie można. Zmienia się też w granicach od 1,027—1,0335. Ku ocenieniu dobroci mleka służy chemikom oprócz ciężaru gatunkowego jeszcze i ilość śmietanki, którą oznaczyć można t. n. śmietankomierzem (kremometer) Chevaldiera, Quevenna i innych. Ilość jej, gdy w przyrządzie tym przez dobę się oddziela, wynosi w mleku prawidłowym 8—12%. Wskazówki ważne co do ilości tłuszczu zafa-

*) Dr. H. Pletzer (Bremen.) Die künstliche Ernährung der Kinder. 1878.

szowań niektórych, wreszcie obecności mikroorganizmów w mleku, od chorych krów pochodzącem, podaje nam drobnowidz (mikroskop).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości artystyczne i rozmaitości.

„**Otello**,” ostatnia opera **Verdiego**, o której tyle pisano swojego czasu, była dotąd przedstawiona na trzynastu scenach w pięciu językach: włoskim, niemieckim, ruskim, czeskim i węgierskim. W Medyolanie wydał znany w świecie muzycznym baryton **Maurel** broszurę w języku francuzkim, poświęconą kwestyi nowego muzycznego dramatu we Włoszech. Większa część książeczki zawiera szczegółowy rozbiór „**Otella**,” a autor, jako najznakomitszy obecnie przedstawiciel partyi **Jaga**, którą już kilkadziesiąt razy odtworzył, udziela tu wskazówek, dotyczących interpretacji tej opery, a zarazem całego *mise en scène* i wystawy.

„**Myszkę**,” 3 aktową komedią **Edwarda Paillerona**, którą właśnie w tłumaczeniu pani **Emilii Dobrzańskiej** podaje „**Echo muzyczne**,” odegrano w zeszłym miesiącu w teatrze krakowskim na benefis p. **Antoniny Hofmanowej**, która cały dochód z przedstawienia przeznaczyła na rzecz dotkniętych powodzią, oraz na zakład św. **Józefa** w Krakowie. „**Myszka**,” jako utwór sceniczny, zyskała ogólny poklask krakowskiej krytyki.

Pani **Hofmanowa** odegrała ku wielkiemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności ważną rolę **Klotyldy**; p. **Kałuzńska** rolę **Marty**, p. **Wolska** była panią **de Moisan**, p. **Sułkowska** **Pepą**, p. **Zalewska** **Herminią**, pan **Lubicz** odegrał rolę **Maksa de Simiers**.

Koncert p. Lamoureux w Paryżu. **Anna Essipow**, znana u nas chlubnie z kilkakrotnych występów fortepianistka, przebywa obecnie w Paryżu, gdzie wystąpiła w koncercie p. **Lamoureux**. Wykonany przez nią pomiędzy innymi „**Menuet**” **Paderewskiego** zachwycił paryżkie audytoryum, nieszczędząc koncertancie zasłużonych oklasków.

W tymże samym koncercie pana **Lamoureux**, któremu się należy pierwszeństwo w zainteresowaniu publiczności muzyką poważniejszą, po raz pierwszy wykonaną została trylogia uwerturowa „**Wallenstein**,” napisana do poematu dramatycznego **Schillera** przez **Wincentego d'Jndy**. Dwanaście lat wytrwałej, dojrzałej pracy przedstawiają się tu imponująco tak pod względem mezrównanej instrumentacji i brawury, jak również giętkości i subtelnej kombinacji tematów. Niektóre wyjątki z trylogii **Wallensteina** znane są z dawniejszych koncertów **Pasdeloup'a**, — całość jednakże teraz dopiero ocenić można.

Pan **d'Jndy**, jeden z najpoważniejszych przedstawicieli wagneryzmu we Francyi, prócz wzmiankowanego dzieła napisał „**Spiew dzwonu**,” poemat symfoniczny, nagrodzony na konkursie miasta Paryża. Jest to autor muzyczny niepospolitych zdolności, wspartych również niepospolitą erudycją.

Zarząd „**Towarzystwa tatrzańskiego**” w Krakowie ze względu na mającą się odbyć powtórna licytacja dóbr **Zakopańskich** rozpisał wezwanie, aby przystępowano do zawiązania obywatelskiej spółki w celu nabycia **Zakopanego**. Kandydaci winni donieść do d. 19 b. m., ileby podpisali udziałów po 1000 złr. W razie zebrania 200 udziałów zwołanem będzie walne zebranie podpisanych dla zorganizowania konsorcjum.

Rodak nasz, hr. **Karol Załuski**, b. poseł austriacki w Persyi, a następnie w Japonii, mianowany został dyrektorem międzynarodowej komisji długów egipskich i osiadł w Kairze.

Promyki.

Jedno z uczuć, które najwięcej dowodzi u mężczyzny szlachetności serca, jest uszanowanie dla kobiety. Pewna stara książka indyjska mówi: „Kiedy kobiety są szanowane, bogowie są zadowoleni.”

Nudy są chorobą zgubną dla wszystkich, lecz najniebezpieczniejszą dla kobiet. Ojcowie rodzin, czyńcie, co możecie, aby im wzbronili wstępu do waszego ogniska i do umysłu waszych żon i dzieci, bo nudy są poprzednikiem zapomnienia obowiązków.

Jeżeli masz umysł tułaczy i awanturniczy, namyślaj się długo, zanim pojdziesz żonę.

Szczęśliwy, kto miłuje swój dom! Nie uczęszczając zbyt wiele w towarzystwa, ileż to człowiek oszczędza sobie nieprzyjemności i sporów, ileż potwarzy, obmów i plotek unika!...

Na wschodzie nazywają sen przed północą *snem złotą i pięknosci*. Pamiętajcie, że w rzeczy samej godzina snu przed północą warta więcej, niż trzy godziny późniejsze.

Dyogenes powiedział: *Nauka jest mądrością młodych pociechą starców, bogactwem ubogich i ozdobą bogatych.*

Cokolwiekbądź uczynisz, nigdy nie zadowolisz w szych. Staraj się przeto o jedno tylko: mieć zawsze po swej stronie słuszność.

Uczcie się cierpliwie znosić wady i ułomności drugich, jakimkolwiekby one były; gdyż równie wiele rzeczy u was samych, które inni znosić muszą.

Miłość nie tylko uczy cierpieć i podnosić się w cierpieniu, ale jest zarazem szkołą doświadczenia; pod jej tchnieniem kobieta, w pól dziecię, dojrzewa.

Dziwne są dzieje serca! — Wczoraj jeszcze uderzało radośnie, uśmiechało się doń szczęście i świat cały — dziś w niem ruina, spustoszenie, rozpacz.

Rozwiązanie logogryfu w nr. 11

„**Domu polskiego.**”

1. Kublaj. — 2. Orfeusz. — 3. Sezostris. — 4. Celzusz. — 5. Itaka. — 6. Ester. — 7. Lelewel. — 8. Sarasate. — 9. Konwoj. — 10. Ixora.

Kościelski J. z Szarleja.

TREŚĆ: Willa Erlach. Powieść przez **Ossipa Schubina**. Z języka niemieckiego tłumaczyła **A. P.** (Ciąg dalszy nastąpi.) — **Burza**. (Wiersz). **W. B. Engeström**. — Korespondencya „**Domu polskiego**.” Zpoza **Kordonu**. **A. M.** — **Odwagi, dumi!** Wiersz przez *. — **Wygnańcy**. Obrazek sceniczny. **W. Z.** (Dokończenie nastąpi.) — Wystawa sztuki polskiej na sali teatru poznańskiego. **M. W.** — **Jak żywić niemowlęta i dzieci** napisał **Dr. Józef Kósztuski**. (c. d. n.) — **Wiadomości artystyczne i rozmaitości**. — **Promyki**. — **Rozwiązanie logogryfu w nr. 11 „Domu polskiego.”**